

PAWEŁ MARGUERITTE.

CZARNA KSIĘŻNICZKA

32

(Ciąg dalszy).

— Niech pani na mnie popatrz, rzekł stanowczo, zdaje mi się, że panią znam.

I swym przenikliwym, ostrym wzrokiem badał ząsępną twarz *nurse*. Odpowiedziała z pozornym spokojem:

— Dziwi mnie to, gdyż ja pana nie znam.

— Niech pani przyjrzy mi się lepiej.

Nagle Plumpish zmienił się: zrzucił jakby maskę z twarzy pozory młodości, przybranej jedynie dla doktora Cruxa i stał się odrazu innym człowiekiem, z którym pani Bock musiała się niegdyś spotkać w przykrych okolicznościach, gdyż na widok jego pobladła i wyszeptala, cofając się w tył:

— Mister Cockley!

— Ja sam, Saro Jarvis... Pani przybrała nową postać?

— Oh! litości, litości, mister Cockley... pan mnie nie zgubi?...

— Saro Jarvis... Pani potrafiła zgrabnie uciec z pod sznurka, który już miał zacisnąć się na szyi pani; czy pani wie, że dotąd pozostajesz pod zarzutem morderstwa na osobie swej pracodawczyni, mistress Norman?

— Litości, mister Cockley...

— Dobrze, proszę się uspokoić... Musimy porozmawiać. Kiedy pani stąd wychodzi?

— Stąd? od piątej do siódmej w czwartki i od dziewiątej do piątej w niedzielę.

— Bardzo dobrze, a więc dzisiaj wieczorem o szóstej: Electric-Hotel, pokój 7. Będzie pani?

— Tak, mister Cockley... Niech pan mnie nie gubi!..

Wrócił doktor Crux. Cockley stał się znowu Plumpishem, młodym Amerykaninem, doktorem z Montreal.

— Tamtą już zabrano, rzekł Crux... Jeszcze z pół roku będzie zbierała swoje kawałki, zanim wyobrazi sobie, że już cała się skleiła. Czy pan da wiarę, że ta chora uważa się za karkłkę kryształową, wypełnioną wodą. Ale chodźmy już doktorze, pani Bock, proszę pokazać panu doktorowi Plumpish pawilon swej chorej.

Nachylając się do ucha udanego doktora, dodał zniżonym głosem:

— Bardzo wielka dama, wyższa arystokracja, markiza Morailles, manja prześladowcza.

XXIX.

TRUDNE OCALENIE.

Podczas gdy Cockley z takim sprytem wziął się do działania, pani Seymour i Joanna również nie ustawały w swej trosce o przyjaciółkę. Przedewszystkiem udały się do adwokata Corbe. Był to jeden z najslawniejszych mecenasów, przywódca partji republikańskiej, kilkakrotny minister. Przyjął je z wielką uprzejmością, należą ich położeniu i przyjaźni, jaką był związany od lat dawnych z panią Seymour. Siedząc w wielkim, skórzanym fotelu przed ogromnym biurkiem, zasłanym stosami najrozmaitszych papierów, słuchał uważnie ich opowiadania.

Wysoki, szczupły z siwiejącymi włosami i faworytami, o ostrym nosie, żywych oczach i ruchliwej, inteligentnej twarzy, w odpowiedziach swoich nie dawał nadziei swym klientom.

— Nie mogę wydać sądu o stanie umysłowym markizy Morailles. Jest to rzecz nadzwyczaj skomplikowana, tak iż specjaliści nawet często się w tym względzie mylą. Wydaje mi się trudnem, by nie powiedzieć niemożliwem, przypuszczenie, iż jej stan nie dał markizowi żadnego pretekstu, choćby tylko pozornego, do jej internowania.

Na ruch protestu pani Le Chars dodał:

— Pospieszam przyznać, iż te symptomy chorobliwe mogły zostać umyślnie przecenione. Zgodzić się można także na to, iż pan Morailles kierował się tylko względami osobistymi, nawet zemstą, mimo to wszystko jednak pozostajemy bezbronni. W istocie zaś on nic innego nie uczynił, jak tylko użył, a może, jeśli panie wolą, nadużył prawa, które mu przysługiwało. Również i lekarze zachowali się w granicach swych obowiązków.

— Jakżeż coś podobnego może się stać? — zapytała pani Seymour pełna oburzenia.

— Przypuśćmy, iż mąż od dłuższego czasu podaje jednemu lub kilku lekarzom myśl, iż żona jego jest chora, przypuśćmy, iż pewne podniecenie nerwowe zdaje się usprawiedliwiać te insynuacje, to

lekarz, aljenista zwłaszcza, który we wszystkim dopatruje się zbroceń umysłowych, zaopiniuje, iż konieczną jest kuracja w domu z drowia.

— Czyż doktor Saffroy i Crux są zabezpieczeni od najmniejszego podejrzenia sprzedajności? — odezwiała się Joanna.

— Jakto, zaprotestowała pani Seymour, więc w waszej Francji, którą głosicie ojczyzną wolności, kolebką wzniosłych ideałów, można zamykać bez sądu ludzi niewinnych? Czyż istnieją więzienia, w których lekarze są stróżami? Jakiż to przywilej im nadano?

Adwokat Corbe rozłożył ręce na znak swej bezsilności i rzekł:

— Zupełnie jestem zdania pani. Prawo o chorobach umysłowych, które wiele wybitniejszych umysłów w Izbie chce zmienić, jest bardzo zacofane. Niech pani tylko pomyśli, że pochodzi ono z roku 1838, z epoki, w której zakres umiejętności patologicznych i psychicznych był bardzo ograniczony. Według tego prawa najprostsze świadectwo, wystawione przez lekarza i uznające, iż dana osoba cierpi na pomieszanie zmysłów, wystarcza do umieszczenia chorego w domu obłąkanych.

— Cóż więc czynić, przecież musi być jakaś rada? — zawołała Joanna, nie mogącza panować nad swem oburzeniem.

— Na razie nie można nic uczynić. Wszczęć proces? Przegra go pani z pewnością. Świadectwo doktora będzie tu wystarczającym: stwierdzi ono, że pani Morailles jest chora, więc dla prawa istotnie ona jest chora.

— Ależ to straszne! to haniebne! — powtarzała pani Seymour. Włec mamy opuścić nieszczęśliwą przyjaciółkę?

— Tego nie mówię — odpowiedział mecenas. Sądzę, iż trzeba tylko cierpliwości. Przedewszystkiem stan zdrowia markizy może się poprawić i wtedy sami lekarze nie zechcą jej trzymać w zakładzie.

— O ile są uczciwi... szepnęła Joanna.

— Uczciwi czy nie, ich własny interes weźmie górę nad względami pieniężnymi. By streścić się, powiem tylko, iż nie należy przyspieszać wypadków. Co zaś do wygód, to panie mogą być spokojne, gdyż w zakładzie, postawionym na tak wysokiej stopie, niczego jej nie może brakować.

— Ależ zamknięcie przymusowe jest najstraszniejsze, nalegała Joanna. Czyż nie można rozbić drzwi tego więzienia? Byłyśmy obie, lecz oddzielnie każda, u doktora Cruxa, by widzieć się z Aurorą, lecz odpowiedział nam, że ona sobie tego nie życzy. A przecież to jest kłamstwo!

— Niestety, jest u siebie panem, rzekł mecenas.

— A gdybyśmy się zwrócili do policji?

— Mogą panie, pewny jednak jestem, iż odpowiedź będzie taka, jak moja.

— Nikt więc nie może dostać się do tej nieszczęśliwej kobiety, niewinnie prześladowanej?

— Owszem, oprócz prokuratora inspektorzy lekarscy, którzy co pół roku zwiedzają podobne zakłady. Pamił przyjaciółka może zażądać ich wizyty.

— Jakże może tego dokonać? Przecież jej stróż nie spełnia takiego życzenia.

Mecenas pokiwał powątpiewająco głową:

— Zresztą podobne reklamacje, skargi, nie odnioszą pożądanego skutku, wydają się one bowiem podejrzaniami, pochodzącymi od nieuleczalnych chorych.

— Więc tylko tyle może nam pan powiedzieć — rzekła pani Seymour — pan, który mnie zna od lat dwudziestu, najslawniejszy adwokat?

— Proszę nie wątpić, że chcę być użytecznym. Mogę nawet widzieć się z prefektem policji, żadnych jednak nie daję nadziei.

— A przypuśćmy, odezwiała się Joanna, że uda nam się wyrwać ją z tego więzienia?

— Oh! wtedy sprawa będzie poważną tak dla niej, jak i dla pań.

Na żądanie doktora Cruxa policja odszuka panią Morailles i odeśle ją do zakładu, gdyż osoba uciekająca z domu zdrowia, już tem samem składa dowód swego pomieszanania.

— Ależ to wstrętne! — rzekła Joanna — więc swoboda osobista...

— Tak, potwierdził mecenas, wiele się o niej u nas rozprawia, lecz istnieją pewne kategorie ludzi, dla których ona nie istnieje.

— Czy nie można złożyć skargi do sądu?

— Można, lecz dużo czasu upłynie, zanim nastąpi jaki wynik, który okaże się z pewnością ujemnym.

I adwokat podniósł się z fotelu.

— Trzeba tylko życzyć, by zdrowie markizy poprawiło się, bo to będzie najpomyślniejsza dla niej okoliczność.

— A jeżeli to uwięzienie przez długi czas złamie jej wolę i ona istotnie oszaleje?

Mecenas wzruszył ramionami i rzekł:

— Spodziewajmy się, że to nie nastąpi.

Joanna i pani Seymour nie uznały się jednak zwyciężonymi. Z powodu nieobeności prefekta policji, zostały przyjęte przez jego pomocnika, uprzedzonego już o ich wizycie przez adwokata Corbe.

— Tak, już wiem... oznajmił i uczucie sympatii wyraziło się na jego energicznej twarzy. Sprawa, którą panie uznają za rzadką, jeżeli nie za jedyną, jest bardzo banalną i podobnych mamy bardzo wiele. Niestety, jesteśmy tutaj bezbronni... To tylko mogę uczynić, jeżeli prefekt zgodzi się, iż nakazę bardzo ostrożne śledztwo i przyspieszę wizytę inspektora lekarskiego w Instytucie w Auteuil.

Po otrzymaniu tej słabej nadziei, obie przyjaciółki oddaliły się.

— Okazuje się, rzekła pani Seymour, iż przysłowie: „pomagaj sobie, a Bóg ci dopoże“, jest więcej amerykańskie niż francuskie. Dobrze zrobiłam, iż wtajemniczyłam w tę sprawę Cockleya.

— Dłaczego jednak Wiera nie daje o sobie żadnej wiadomości... zauważyła z niespokojem Joanna. Czy aby dostała mój list?...

— Cockley z pewnością opowie nam dzisiaj coś nowego.

Tymczasem zajęwały już do domu, a w godzinę potem przybył Cockley na obiad.

— Jakież nowiny? zapytała pani Seymour.

— Dosyć dobre. Nie widziałem pań od dwóch dni, a pamiętając panie, com wtedy opowiadał? Moje niespodziewane spotkanie z panią Bock, która okazała się dawną moją znajomą, Sarą Jarvis.

— Tak — potwierdziła pani Seymour — która uciekła z Ameryki, oskarżona o zabójstwo swej pani, starej damy.

— Jes! Wszystkie okoliczności były przeciw niej. Sama w domu mistress Norman. Rano znaleziono damę zaduszoną, kosztowności zaś, pieniądze i Sara Jarvis ulotniły się.

— Więc była winną?

— Tak sądziłem! Wiedziałem, że już poprzednio była karana za kradzież. Sam ją wtedy aresztowałem. To jednak, co mi powiedziała w Electric-Hotelu, dokąd przyszła przerażona, sądząc, iż czeka już na nią policja, zachwiało moją pewnością.

— Jakże to można wytłumaczyć?

— Bardzo prosto. Sara Jarvis miała kochanka. Wpuściła go nocą do siebie. Był to bandyta. Zabił śpiącą starą damę i zagrabił jej biżuterję i pieniądze, Sara zaś zagrożona poderżnięciem gardła, jeżeli zawoła o pomoc, pozwoliła mu uciec. Jakiś szalony przestrah sparaliżował ją. Oskarżyć swego kochanka, którego zbrodni była świadkiem, znaczyłoby dla niej to samo, co uznać się za jego współniczkę, zwłaszcza po przeszłości z kradzieżą. Żadnego sposobu wykazania swej niewinności. Żadnego alibi! Poddala się tylko jednej myśli: uciekać. Miała pewne oszczędności i z niemi ruszyła do Francji. Tutaj podejmowała się różnych zajęć, ale wreszcie została *nurse* u doktora Cruxa.

— Jakież pan ma teraz projekty?

— Korzystać z jej obawy tak długo, dopóki będzie nam potrzebna, a potem powiedzieć jej, że może spokojnie przebywać we Francji. Zostawimy ją w spokoju.

— Do czegoż może być ona potrzebna?

— Do wielu rzeczy. Oddawać listy pani Morailles i wręczać nam jej... aż do dnia...

— Do dnia?

— W którym ułatwi nam porwanie.

— Panie, pan jest genialny!

— Nie, proszę pani, to tylko szczęśliwe okoliczności, które są opatrnością detektywów.

Drzwi salonu roztworzyły się i ujrano rozczerwioną obraz, jak Jack, Made w żałobie i Janina Forster, otaczając panią Mitre, kierowali jej krokami; niewidoma posuwała się sztywno naprzód, wspierając się na młodem pokoleniu.

Skończyła opowiadać im bajki. Był to ostatni wieczór, który spędzała w towarzystwie pani Seymour. Następnego dnia miała udać się do schroniska dla starców, gdzie zajmować będzie skromne lecz zupełnie wygodne mieszkanie i korzystać z wielkiego parku. Dzielną jej służącą, Gertrudą, jak o łaskę poprosiła, by ją zatrzymała nadal w służbie, a jej poświęcenie dawało najlepszą rękojmię, iż będzie się troskliwie opiekowała swą panią. Made zaś ma pozostać u pani Seymour, która ją traktowała jak własną córkę. Ninetka od śmierci męża nie dała żadnego znaku życia.

Po obiedzie dzieci poprosiły panią Mitre o nowe opowiadania. W drugim rogu salonu Cockley, siedząc z panią Seymour i Joanną, wyjął powoli z portfela list i podał go im.